



Louis-Henri Boussenard W GÓRACH SKALISTYCH

Druga część cyklu „Piekielny Wąwóz”



10

ISBN 978-83-64701-94-8 (całość)

ISBN 978-83-64701-96-2 (część 2)

*Biblioteka Andrzeja
– Szlakiem przygody*

Louis-Henri Boussenard

W GÓRACH SKALISTYCH

*Druga część cyklu
„Piekielny Wąwóz”*



Louis-Henri Bousсенard urodził się w Escrennes 4 października 1847 roku, a zmarł w Orleanie 11 września 1910 roku.

Był autorem powieści przygodowych, a także, podążając śladem Juliusza Verne'a, kilku fantastycznonaukowych. Za życia nadano mu przydomek francuskiego Ridera Haggarda, niezwykle poczytnego w tym czasie angielskiego autora powieści przygodowych. Obecnie jest bardziej znany w Europie Wschodniej niż w krajach frankofońskich (np. w Rosji wydano czterdzieści tomów jego utworów).

Po studiach medycznych poświęcił się pisaniu. Bardzo dużo podróżował po francuskich koloniach, zwłaszcza w Afryce. W tym czasie rząd francuski powierzył mu misję naukową w Gujanie. Podczas wojny francusko-pruskiej w 1870 roku szybko został ranny i tym przykrym doświadczeniem można tłumaczyć mocno nacjonalistyczne poglądy, którym dał wyraz w kilku swoich powieściach. Miał także negatywny stosunek do Anglików i Amerykanów, co wyjaśnia, dlaczego tak mało jego utworów przełożono na język angielski.

Jego opowiadania i powieści ukazywały się w licznych czasopismach, takich jak „Le Figaro”, „Le Petit Prisien”, czy „Journal des voyages”.

Bohaterowie jego powieści podróżują po całym świecie, są wystawiani na wszelkie niebezpieczeństwa, ale zawsze triumfuje dobro, a źli ludzie zostają ukarani.

Bousсенard napisał bardzo dużo powieści, z których większość można ująć w cykle. Do najbardziej znanych należą: „Saga Friqueta (Wróbelka)” o przygodach paryskiego urwisa, cykl liczący 20 tomów (w Polsce ukazały się dwa pierwsze tomy: *W niewoli u ludożerców* i *Korsarze mórz południowych*); „Robinsonowie z Gujany”, liczący 9 tomów (w Polsce *Galerownicy Gujany*, obejmujący dwa pierwsze tomy); „Bez Grosza”, liczący 5 tomów (w Polsce *Dusiciele w Bengalu*, drugi tom cyklu); „Lodowe piekło”, zawierający 6 tomów (w Polsce: *Piekło wśród lodów* i *Kapitan Łamigłowa*); „Tajemnice Pana Syntezy”, liczący 4 tomy (w Polsce dwa tomy: *Tajemnica doktora Syntese* i *Niezwykła podróż doktora Syntese*), czy wreszcie cykl „Niebezpieczne Przygody Trzech Francuzów w Krainie Diamentów”, składający się z 3 tomów.

Louis-Henri Boussenard



W GÓRACH SKALISTYCH

Druga część cyklu „Piekielny Wąwóz”

Przełożyła Barbara Supernat

Trzydziesta dziewiąta publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ

Dziesiąty tom serii:
„Biblioteka Andrzeja – Szlakiem Przygody”

Tytuły oryginału francuskiego: *Aux Montagnes-Rocheuses*

© Copyright for the Polish translation by Barbara Supernat, 2017

22 ilustracje, w tym 3 kolorowe: Charles Clerice
(zaczepnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego: Flammarion 1891)
Ilustracje na okładce i w tekście podkolorowała Barbara Linda

Redaktor serii: Andrzej Zydorczak

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk
Projekt okładki: Barbara Linda
Przypisy: Andrzej Zydorczak, Barbara Supernat
Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Wydanie I

© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2017

ISSN 2449-9137

ISBN 978-83-64701-94-8 (całość)

ISBN 978-83-64701-96-2 (część druga)

Część pierwsza

Wuj Perrot



Rozdział I

– Co to jest bighorn!?¹ – Kozioł czy baran – Klub Myśliwsko-Wędkarski – Zakładający się Anglicy – Milion za słowo – Sir Georges Leslie – Liverpool, Halifax, Victoria – „Pojadę sam” – Trzy miesiące później – Depesza – Zrujnowany

- Baran!
- Kozioł!
- Ależ nie!
- Ależ tak!
- Daj spokój, mój drogi, nie upieraj się, to jest baran.
- Mój drogi, tu nie chodzi o miłość własną... sama prawda zmusza mnie, bym się upierał ze wszystkich sił, że to jest kozioł.
- To się nazywa upór!
- Raczej przekonanie!
- Bez wątpienia masz rację! Dobrze czy złe... podaj je.
- Ty zaczynaj.
- To są tylko słowa! Od kwadransa dyskutujemy na temat wzmianki napisanej przez zawodowego dziennikarza...
- Ale nie nieomylnego.
- Mówisz tak, ponieważ popiera moje zdanie.
- Ponieważ potwierdza coś bez dowodów. Do diabła, mój drogi! Kiedy ma się zaszczyt, jak my, należeć do Shooting and Angling Club², mamy prawo dyskutować nad opinią redaktora pisma „Gun”³, tym bardziej, że on nie może brać w tej dyskusji udziału.
- Do niczego nie dojdziemy, jeśli dalej będziemy sobie odbijać niczym piłkę ty mojego barana, ja twojego kozła... Zróbmy lepszą rzecz: weźmy arbitra.
- Mój drogi Jamesie Fergusson, oto pierwsze rozsądne słowa z naszej rozmowy.
- Mój drogi Edwardzie Proctor, już sam ten fakt świadczy o twojej mądrości.
- Kto będzie arbitrem?
- Jest nas tylko czterech w salonie: ty, ja, Andrew Wolf i sir Georges Leslie.
- Proponuję sir Georges’a Lesliego.
- Wolę Andrew Wolfa.
- Sir Georges jest niepospolitym myśliwym. Polował w zaroślach wszystkich krajów świata... zna wszelkie sporty... jego opinia stanowi prawo.
- Zdecydowanie wolę Wolfa. Jest miłszy, łatwiejszy we współżyciu, bardziej dostępny... a jego kompetencje, moim zdaniem, dorównują sir Georges’owi Lesliemu.
- Nie chcesz sir Georges’a za arbitra...?
- A ty nie zgadzasz się na Andrew Wolfa...?
- I powiedzieć – wykrzyknął z rodzajem komicznej rozpaczycy Edward Proctor, mały, gruby, czerwony na twarzy, okrągłutki – że nie możemy się porozumieć nawet co do nazwiska tego, który ma nas pogodzić...!

¹ *Bighorn sheep* – angielska nazwa owcy kanadyjskiej (owca gruboroga, muflon kanadyjski, *Ovis canadensis*), jednego z dwóch (obok owcy jukońskiej) gatunków górskiej owcy żyjącej w Ameryce Północnej.

² *Shooting and Angling Club* (ang.) – Klub Myśliwsko-Wędkarski.

³ *Gun* (ang.) – broń palna.

– Nic nie stoi na przeszkodzie – odparł James Fergusson, wysoki, suchy, szczupły, choćrobliwie blade – aby zwrócić się do obydwóch...

– A jeżeli nie uda im się dojść do porozumienia?

– Być może wpadną na pomysł, by wybrać ostatnim wyrokiem ostatniego arbitra...

– Jak sobie życzysz, Jamesie... ale wiedz, że nie zrezygnuję z żadnej z moich pretensji.

– Zgoda Edwardzie! Z mojej strony nie wycofuję się z żadnego punktu.

Bogaci przemysłowcy oderwani od swoich spraw, różni tak pod względem moralnym, jak i fizycznym, od zawsze bliscy przyjaciele i od zawsze skłócenie we wszystkich rzeczach, ci dwaj rozmówcy należeli do Klubu Myśliwsko-Wędkarskiego, podobni do pewnych członków towarzystw geograficznych, którzy nie przekraczając nigdy przedmieścia swojego rodzinnego miasta, lubili się uważać za eksploratorów.

Pasja sportowa ogarnęła ich późno i jak to było bardzo dobrze widziane w Anglii, gdzie ćwiczenia cieleśne cieszyły się wielkim szacunkiem pośród arystokracji, stali się wędkarzami i myśliwymi, tyleż zapalonymi, co nieszczęśliwymi.

Jednak sukces nie czyni wielkiej rzeczy, przeciwnie, ponieważ mówi się, że niezgodne upodobania są najbardziej wybuchowe.

Tak czy owak, dwaj przyjaciele nie byli mniej zagorzali od innych członków Shooting and Angling, w skrócie Shooting Club.

Jadali tam posiłki, faszzerowali się skrupulatnie wszelkimi specjalistycznymi publikacjami w tej materii i każdego dnia objali sobie ramię i policzek, odpalając trzysta naboju w należącej do klubu strzelnicy.

W sumie szaleni, naiwni ignoranci i niezgrabiasze, bliscy temu, by uważać się za poważnych myśliwych, ponieważ zdarzało im się wyszukać niewielkie zwierzę i stawiać dziecięce pytania niemające związku z polowaniem, które jest nie tylko niezaprzeczalną pasją, ale również wielką sztuką.

Przyszli arbitrzy grali w szachy w drugim końcu salonu.

Edward Proctor i James Fergusson podnieśli się równocześnie i bezszelestnie stanęli pierwszy za Georges'em Leslieem, drugi za Andrew Wolfem.

Rozgrywka dopiero się zaczęła, siły przeciwników były wyrównane, walka miała być długa.

Proctor, mimo swojej pewności siebie człowieka otyłego, posiadającego wysoką rentę, nie ośmielił się przerwać graczom, a Fergusson, chociaż bardzo związany z Wolfem, doznał uczucia zmieszania, przejawiającego się nieświadomymi odruchami, mlaskaniem języka i odgłosami przelękania...

– Czego chcecie? – zapytał rozdrażniony sir Georges suchym, ostrym tonem, nie poruszając głową, nie podnosząc oczu znad szachownicy.

– Odwołać się do twojej wiedzy, drogi sir Georges'u i skorzystać z twojego doświadczenia... werdyktu – odparł pojednawczym tonem Edward Proctor.

– A ty dołączysz swoją wiedzę do wiedzy sir Lesliego, prawda, mój drogi Wolfie? I twój wyrok potwierdzi lub nie potwierdzi jego wyrok – dodał James Fergusson.

– Do diabła! O co chodzi z tą waszą wiedzą, werdyktami, wyrokami... a zwłaszcza z waszymi uroczytymi minami?

– No właśnie! – przerwał sir Georges swoim głosem fonografu.

– Chodzi o stwierdzenie redaktora dziennika „Gun”. Mój wspaniały przyjaciel James Fergusson uważa, że bighorn jest kozłem, w czym się myli – oświadczył Edward Proctor – ponieważ...

– Mój drogi przyjaciel Edward Proctor popełnia żalosny błąd, utrzymując przeciwnie, to znaczy, że bighorn jest baranem – wykrzyknął James Fergusson – ponieważ zdaniem najbardziej kompetentnych ludzi bighorn wyraźnie jest kozłem!

– Baran!

– Kozioł!

– Dowód, że nazywany jest „dziką owcą z Gór Skalistych”.

– Ostatni poważny traktat z historii naturalnej określa go mianem *Capra canadensis*...! *Capra* znaczy kozioł! Dobrze słyszycie: kozioł...! Kozioł kanadyjski.

– Opieram się na opinii nie mniej poważnego traktatu, który nazywa bighorna *Ovis montana*...! *Ovis* znaczy owca... słyszysz, owca... lub jeśli wolisz, baran... baran górski...

Dwaj arbitrzy nie mrugnęli okiem podczas tej dyskusji, której poziom dźwięku wznosił się i wznosił... aż do utraty słuchu.

– Ach, więc wy znacie bighorna! – powiedział w końcu sir Georges, wykorzystując moment chwilowego spokoju.

– W przybliżeniu... z opisów... z opowiadań...

– Wspaniała zwierzyna... schwytywanie dramatyczne... denerwujące... trudne... wymagające żelaznego zdrowia, nadzwyczajnej zręczności oraz szansy powieszonogo. Wolę go od lwa z Kolonii Przylądkowej⁴, od pantery z Jawy... a nawet od tygrysa bengalskiego, ponieważ jego można zawsze upolować, a nigdy nie jest się pewnym spotkania bighorna. Zresztą wkrótce już go nie będzie, to wspaniałe zwierzę zniknie jak grizzly... jak bizon... i tyle innych.

– Zatem – przerwał prawie nieśmiało mister Proctor – polował pan na bighorny.

– Nawet jednego zabiłem... jednego... zjadłem z niego kotlet... ten kotlet kosztował mnie tysiąc funtów szterlingów⁵ (dwadzieścia pięć tysięcy franków). Nie żałuję ich.

– Nikt lepiej niż pan nie mógłby przeciąć nieporozumienia wnieconego między nami w tym względzie.

Sir Georges, zmuszony w ten sposób do wypowiedzenia się na swój ulubiony temat, powoli się ożywił.

Był to mężczyzna w wieku trudnym do określenia, bardziej zmęczony niż stary, wysoki, suchy, kanciasty, o twarzy niewzruszonej, wręcz lodowatej, o oczach zimnych, ponurych, bez wyrazu, wąskich ustach bez warg, powyżej których znajdował się nos wykrzywiony w dziób krogulca.

Jego nieruchoma twarz dziwnej bledkości okolona była długimi faworytami, mieszanką soli i pieprzu, do których dołączały długie ciemne wąsy, przetykane białymi nitkami. Włosy miał czarne, gęste, z odcieniem écru i w wyjątkowy sposób kontrastujące z siwą brodą.

W sumie sir Georges Leslie musiał mieć, i to od dawna, przekroczoną czterdziestkę. Bogaty, elegancki dżentelmen bez zarzutu, zatwardziały kawaler, spędził większą część życia na przemierzaniu świata. Jego przygody stanowiły przedmiot konwersacji towarzystwa sportowego; był przez kilka sezonów na fali, a jednak nigdy nie był człowiekiem prawdziwie sympatycznym.

Opowiadano o pewnych krwawych historiach, których był bohaterem... Przypisywano mu, bez żadnych zresztą szczegółów, akty zimnego okrucieństwa, niewzruszonego i prze-

⁴ *Kolonia Przylądkowa* – kolonia brytyjska, wcześniej holenderska o nazwie Cap, Przylądek (i takiej nazwy używa L. Boussebard) w południowej Afryce, istniejąca z przerwą w latach 1806-1910; potem zmieniono jej nazwę na Kraj Przylądkowy, gdy utworzono brytyjskie dominium – Związek Południowej Afryki.

⁵ *Funt szterling* – jednostka monetarna w Wielkiej Brytanii; dawniej dzielił się na 20 szylingów i 240 pensów.

myślanego, bliskiego obsesyjnej żądzy krwi... Pewien oficer armii indyjskiej, dawno zmarły tragicznie, powiedział nawet, że nadano mu przydomek „Wampir”...

Nie było co prawda żadnego dowodu na poparcie tego, o czym mówiono, ale jednak pozostawiło to w umysłach niejasny i ponury ślad.

– Słowo daję – powiedział, krzyżując ramiona na swojej kościstej, ale solidnej piersi – trudno mi będzie was pogodzić. Opowiadałbym się raczej za baranem... jeśli moje nieco niewyraźne wspomnienia upoważniają mnie do wydania takiej mglistej opinii.

– Baran! Więc dobrze mówiłem! – wykrzyknął triumfująco Proctor.

– Jego spiralne rogi, wielkie, olbrzymie, osiągające do pięćdziesięciu dwóch cali⁶, poprzecznie żeberkowane, należą do barana.

– Ale – przerwał Wolf – jego miejsce zamieszkania, obyczaje, cudowna zwinność, przywodzą na myśl gatunek kozła. Poza tym, jak utrzymuje James Fergusson, bighorn, ta legendarna zwierzyna łowna Gór Skalistych, mógłby równie dobrze być koziorożcem.

– Zauważcie, że osiąga, a nawet przekracza wysokość pięciu stóp⁷! Zresztą, baran czy kozioł, to mało istotne, przynajmniej w tej chwili. No więc, Fergusson, i pan również, Wolf, zakładacie się?

– Oczywiście! Stawiam tysiąc funtów na kozła!

– Ja również tysiąc funtów! – dodał Wolf.

– Tysiąc funtów...! Piękna sprawa... kiedy się ma przekonanie i absolutną pewność wygranej... Ja stawiam pięć tysięcy funtów, a ty, Proctor?

– Także daję pięć tysięcy! – potwierdził mały mężczyzna, choć po zauważalnym wahanii.

– Postanowione! – odparli jednym głosem Wolf i Fergusson, nie chcąc dopuścić do jakiegś zmiany zdania.

Kwota pięciuset tysięcy franków zaangażowana z równie błahego powodu wydaje się dla nas, Francuzów, mocno wygórowana. Ale nie jest niczym nadzwyczajnym w Anglii, gdzie we wszystkich klasach społeczeństwa szerzy się z niewiarygodną szybkością szaleństwo zakładów. To absurdalna mania zabierająca ludziom większość czasu, i tak bardzo charakterystyczna dla starego narodu skłonnego do spekulacji, mało wrażliwego na sztukę i wyjątkowo spragnionego emocji, jak wszyscy zbławonowani.

Zakład ten, zaproponowany przez sir Georges’a Lesliego i zaakceptowany przez jego rozmówców, będzie miał zresztą, i to szybko, dramatyczne konsekwencje.

– A teraz – rzucił Fergusson bardzo trzeźwo – jak udowodnić słuszność lub błąd naszych twierdzeń?

– W bardzo prosty sposób – odrzekł sir Georges. – Statek z Liverpoolu do Halifaxu⁸ odpływa o północy... jest godzina druga... To więcej czasu niż potrzeba na przygotowania. Wsiądziemy na statek w Liverpoolu, za siedem dni wysiądziemy w Halifaxie, zainstalujemy się w *car*⁹ Trans Continental Canadian Railway¹⁰ i sześć dni później zatrzymamy się w Vic-

⁶ Cal – jednostka długości równa 1/12 stopy, czyli około 25,4 mm.

⁷ Stopa – tu: stopa angielska, jednostka długości równa 0,3048 m.

⁸ Halifax – miasto w Kanadzie, największe miasto i stolica prowincji Nowa Szkocja.

⁹ Car (ang.) – tu: wagon.

¹⁰ Trans Continental Canadian Railway – Transkontynentalna Kolej Kanadyjska, założona w 1881 roku przez George’a Stephena, łączy Montreal z Vancouver, dwa portowe miasta na dwóch krańcach Kanady; obecnie linia eksploatowana jest przez Canadian Pacific Railway; znajduje się na wysokości 1627 m n.p.m., w kanadyjskiej części Gór Skalistych, przecinając prowincje Alberta i Kolumbia Brytyjska.

torii, wdzięcznej stolicy Kolumbii Brytyjskiej¹¹, skąd zorganizuje się wyprawę w Rocky Mountains¹². To wszystko!

– Powiedział pan „jedziemy”... Kto?

– My wszyscy, do licha...! My, zainteresowani zakładem... czterech członków *shootingu*, zapalonych myśliwych...

Na te słowa Proctor, Fergusson i sam Wolf, chociaż pasjonujący się tym angielskim kosmopolityzmem, którego nic nie powstrzymuje, spojrzeli zaskoczeni na siebie, mało zachwyceni tym projektem, który wpędzał ich w koszty i na pierwszy rzut oka pociągał za sobą zmęczenie, niewygodę, a nawet niebezpieczeństwa, przed którym powstrzymywało się ich *far niente*¹³ przemysłowców unikających nawału spraw.

– Jechać w Góry Skaliste... niby, po co? – zapytał cicho Proctor, nagle uspokojony.

– Zabić jednego lub wiele bighornów, i w ten sposób ocenić naocznie, który z nas się myli, a który ma rację.

– Ale – podjął z kolei Fergusson – nie jesteśmy przyrodnikami, aby określić gatunek... zoologiczny.

– To nie ma znaczenia! Łatwo jest zabrać migawkowy aparat fotograficzny. Sfotografujemy zwierzę ze wszystkich stron, poza tym zabierzemy jego szkielet i to wszystko powierzy się przyrodnikom. To więcej niż dość dla określenia gatunku.

– Do diabła...! Problem w tym, że Rocky są bardzo daleko... a my nie jesteśmy już młodzi.

– Jednym słowem odmawiacie... Pojadę więc sam... aby zaoszczędzić czterem członkom Shooting Clubu wstydu rezygnacji z zakładu.

– I pan pojedzie...?! – zapytał Fergusson z otwartymi z podziwu ustami.

– O siódmej godzinie z Londynu... o północy z Liverpoolu.

– Do Halifaxu? – zapytał tym razem Proctor, nie mniej zdumiony.

– Do Halifaxu, Victorii, następnie nad brzegi Fraser¹⁴, wielkiej rzeki Kolumbii Brytyjskiej, w której żyją wspaniałe pstrągi – niedaleko gór, gdzie chronią się ostatnie bighorny.

– I kiedy pan wróci?

– Dziewięćdziesiąt dni wydaje się wam wystarczającym czasem?

– Absolutnie!

– Świetnie, wróć, jeśli Bóg pozwoli, za trzy miesiące ze szkieletem bighorna i serią zdjęć całego zwierzęcia. Co do kosztów podróży i polowania, pokryjemy je wspólnie.

– To bardzo sprawiedliwe. Chyba że wolałby pan, abyśmy go opłacili, w ramach rekompensaty za zmęczenie.

– Dajcie spokój! – odparł rozbawiony sir Georges. – Nie wystarczyłyby na to wasze fortuny. To, co postanowiliśmy, jest bardzo dobre. Co do pana, mój drogi Wolf, nasza partia szachów jest dalej aktualna, prawda?

¹¹ *Kolumbia Brytyjska* – dawna kolonia angielska w północno-zachodniej części Ameryki Północnej, nad Oceanem Spokojnym, pomiędzy Terytorium Oregonu a rosyjską wówczas Alaską, odkryta w roku 1793, wskutek masowego napływu poszukiwaczy złota w roku 1858 powstała tam osobna kolonia angielska, w 1871 włączona do Kanady, odtąd jedna z jej prowincji ze stolicą w Victorii.

¹² *Rocky Mountains* (ang.) – Góry Skaliste.

¹³ *Far niente* (wł.) – bezczynność, nieróbstwo, część popularnego powiedzenia *dolce far niente*, dosł. słodkie nieróbstwo, w znaczeniu przyjemny odpoczynek, relaks.

¹⁴ *Rzeka Fraser* – rzeka płynąca z południa na północ, najdłuższa rzeka Kolumbii Brytyjskiej; bierze początek w Górach Skalistych, nieopodal Mount Robson, toczy swe wody przez 1400 km i uchodzi do cieśniny Georgia w mieście Vancouver.

- Ale... skoro pan wyjeżdża.
 - Będziemy ją kontynuować listownie... i mam nadzieję wygrać.
 - Co do tego stawiam zakład, że nie.
 - Czy jest pan gotów założyć się o pięć tysięcy liwrow?
 - Przyjmuję! Jest pan naprawdę wspaniałym graczem i prawdziwym Anglikiem.
 - Panowie, pozwolicie, że was opuszczę. Mamy dzisiaj piętnasty maja; powrócę piętnastego sierpnia.
 - Proszę przynajmniej poczekać, aż sporządzimy w czterech kopiach klauzule naszego zakładu, aby każdy z nas posiadał jeden egzemplarz.
 - Daliśmy słowo honoru, co jest więcej warte niż wszystkie podpisy. Żegnajcie, panowie!
- Wróciwszy do siebie, sir Georges znalazł lakoniczną depeşe, oznajmiającą mu z brutalnością charakterystyczną dla telegramów o ucieczce bankiera, u którego zdeponował całą swoją fortunę ocenianą na sto tysięcy funtów (dwa miliony pięćset tysięcy franków).
- Sir Georges przeczytał depeşe dwa razy, zmarszczył brwi, zacisnął usta, następnie z najzimniejszą krwią na świecie zwinął niebieskawy papier, posłużył się nim do zapalenia cygara i wyszeptał, wciągając z rozkoszą sybaryty¹⁵ wonny dym:



¹⁵ Sybaryta – człowiek rozmiłowany w zbytku, wygodach i przyjemnościach życia.

– Mam dziesięć tysięcy funtów z zakładów a w kasetce tysiąc funtów... dla zabicia bi-ghorna i złowienia kilku pięknych pstrągów. To niewiele! Bezwzględnie muszę wygrać i przy okazji dorobić się tam nowego majątku... W przeciwnym razie...! Ba! Kopalnie Cariboo¹⁶ nie są jeszcze wyczerpane... Pomoże mi mój brat, gubernator porucznik¹⁷.



¹⁶ *Cariboo* – region geograficzny w Kolumbii Brytyjskiej, położony na platformie międzygórskiej, rozciągający się od kanionu rzeki Fraser po góry Cariboo; nazwa pochodzi od żyjących tam dawniej licznych stad karibu leśnego (*Rangifer tarandus*).

¹⁷ *Gubernator porucznik* (ang. Lieutenant Governor) – w Kanadzie przedstawiciel głowy państwa, monarchy, w rządach prowincji Kanady; mianowany przez gubernatora generalnego Kanady na wniosek i za rekomendacją premiera prowincji.

Rozdział II

W drodze – Transcontinental Canadien – Vancouver i stacja końcowa – Victoria i jej Chińczycy – Wspomnienie szachownicy – Gubernator porucznik – Anglik u siebie – Pierwsze morderstwo – Jak wysoki funkcjonariusz rozumie interesy – Dom sir Georges’a

Wielkie i małe dzienniki londyńskie zapowiadały i komentowały odjazd sir Georges’a Lesiego, który nastąpił o zapowiedzianej godzinie. Kilka z nich opublikowało jego portret z krótką notką biograficzną. Dużo osób mówiło o jego partnerach, nieznanymi wczoraj i prawdopodobnie jutro, którzy mieli przynajmniej radość z wydrukowania swoich nazwisk. Wszyscy razem stanowili wspianą reklamę Shooting and Angling Club, i każdy jego członek czuł na sobie część chwały spływającej wodospadem na podróżnika, który przez dwa-dzieścia cztery godziny błyszczał w całym Zjednoczonym Królestwie¹⁸.

Zawierano nowe zakłady, które naturalnie opierały się na pierwszych i zostały wpisane do ksiąg *ad hoc*¹⁹ na okres dziewięćdziesięciu dni płatności; później sir Georges Leslie, James Fergusson, Edward Proctor, Andrew Wolf i sam bighorn, nieświadoma przyczyna całego zgiełku, zostali całkowicie zapomniani.

Tymczasem przewidywania sir Georges’a, obojętnego na cały ten hałas, spełniały się przede wszystkim z regularnością bardzo stosowną dla brytyjskich przedsięwzięć transportu morskiego i ziemnego.

Wyjechawszy z Liverpoolu o północy szesnastego maja 1886 roku ze swoim *vademecum*²⁰ zajmującym niewiele miejsca, ale wystarczającym dla globtrotera, dotarł dwudziestego trzeciego maja do Halifaxu, stolicy Nowej Szkocji, dzisiaj prowincji Kanady.

Z Halifaxu do Wyspy Vancouvera, położonej między sto dwudziestym trzecim a sto dwudziestym ósmym stopniem długości geograficznej na zachód od Greenwich oraz między czterdziestym ósmym a pięćdziesiątym pierwszym stopniem szerokości północnej, przyklepionej ukośnie do kontynentu, od którego oddziela ją jedynie Cieśnina Georgii, nie było więcej niż pięć tysięcy dziewięćset osiem kilometrów.

Komfortowo rozlokowany w *sleeping car*²¹, przemierzał ten olbrzymi dystans, nie ruszając się, bez wyraźnego zmęczenia, i w ciągu kolejnych sześciu dni i nocy przebył Dominium Kanady²².

Canadian Pacific Railway była prawdziwym cudem, ostatnią linią transkontynentalną zbudowaną w Ameryce. Rzecz absolutnie zaskakująca dla nas, Francuzów, którzy latami oczekiwaliśmy zbudowania dwudziestu pięciu lig²³ linii kolejowej o lokalnym zasięgu; tymczasem ta, kolosalna, zbudowana została w pięć lat. W lipcu 1855 roku pierwszy pociąg wyjechał z Montrealu i dojechał do wybrzeża Pacyfiku, pięć lat przed czasem określonym

¹⁸ *Zjednoczone Królestwo* (ang. *United Kingdom*) – stosowana od roku 1707 nazwa Wielkiej Brytanii, wtedy to Akt Unii ustanowił zjednoczenie Królestwa Anglii i Królestwa Szkocji, pełna nazwa to Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii (*United Kingdom of Great Britain*).

¹⁹ *Ad hoc* (łac.) – doraźnie, dla zrealizowania określonego celu, w danym przypadku.

²⁰ *Vademecum* (łac. *vade mecum* – pójdz ze mną) – zbiór podstawowych informacji z danej dziedziny, najczęściej o charakterze praktycznym, wydany w formie drukowanej; kompendium, podręcznik, przewodnik.

²¹ *Sleeping car* (ang.) – wagon sypialny.

²² *Dominium Kanady* – właściwie Prowincja Kanady, utworzona w 1840 roku z połączenia Górnej i Dolnej Kanady.

²³ *Liga* (z fr. *lieue*) – dawna francuska miara odległości, po wprowadzeniu miar metrycznych uznana za odpowiednik dokładnie 4 km.